

Eric O'Grey
Mark Dagostino

Peety



Pies, który
uratował mi
życie!



-60 kilo,
czyli jak **adopeja psa**
stała się receptą na miłość,
przyjaźń i zdrowie!

Eric O'Grey
Mark Dagostino

Peety

Pies, który
uratował mi
życie!

.....
PRZEŁOŻYŁA
Kinga Markiewicz
.....



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Walking with Peety. The Dog Who Saved My Life

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: designpartners.pl
Zdjęcie na okładce: © lifeonwhite (Depositphotos.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 by Eric O'Grey
Photograph of Peety courtesy of the author.
This edition published by arrangement with Grand Central
Publishing, New York, New York, USA. All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiace Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation
by Kinga Markiewicz, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-65601-27-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiace
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści

WSTĘP	<i>Cienie i blaski</i>	9
ROZDZIAŁ 1.	<i>Wyjeżdżam...</i>	17
ROZDZIAŁ 2.	<i>Przebudzenie</i>	31
ROZDZIAŁ 3.	<i>Szczeniak idealny.</i>	49
ROZDZIAŁ 4.	<i>Pierwsze koty za płoty</i>	69
ROZDZIAŁ 5.	<i>Wielkie sprzątanie</i>	89
ROZDZIAŁ 6.	<i>Dieta roślinna</i>	105
ROZDZIAŁ 7.	<i>Peety przejmuje kontrolę.</i>	121
ROZDZIAŁ 8.	<i>Och, woda...</i>	133
ROZDZIAŁ 9.	<i>Przebudowa.</i>	147
ROZDZIAŁ 10.	<i>Postęp</i>	171
ROZDZIAŁ 11.	<i>Grubaskowo</i>	181
ROZDZIAŁ 12.	<i>Most</i>	195
ROZDZIAŁ 13.	<i>Lekcja gotowania</i>	209
ROZDZIAŁ 14.	<i>Kamienie milowe</i>	225
ROZDZIAŁ 15.	<i>Uśmiech Sarah.</i>	239
ROZDZIAŁ 16.	<i>Sieć społeczna</i>	255

ROZDZIAŁ 17. <i>Do usług</i>	275
ROZDZIAŁ 18. <i>Słodka Melissa</i>	291
ROZDZIAŁ 19. <i>W drodze</i>	305
ROZDZIAŁ 20. <i>Powrót do domu</i>	321
ROZDZIAŁ 21. <i>Nowa nadzieja</i>	335
<i>Postowie</i>	355
<i>Podziękowania</i>	363
<i>Porady i rekomendowane źródła</i>	367
<i>Rekomendowane informacje na temat</i> <i>zdrowia i odżywiania</i>	373
<i>Informacje o ochronie zwierząt</i>	377

Peety,

*nie miałem pojęcia, czym jest miłość,
dopóki nie pokazałeś mi, czym jest prawdziwe
bezw warunkowe uczucie.*

*Nie wiedziałem, czym jest przyjaźń ani dbanie
o kogoś innego poza sobą samym, dopóki nie poka-
załeś mi, czym jest prawdziwa bezinteresowność.
Nie rozumiałem, czym jest odpowiedzialność, do-
póki nie stałeś się odpowiedzialny za mnie.*

*Jestem lepszym człowiekiem w każdym aspekcie
swojego życia dzięki temu, czego mnie nauczyłeś.*

*Czekaj na mnie na mostku przy brzegu rzeki.
Bądź grzecznym psem, buszuj w trawie i kwia-
tach, a kiedy znów mnie zobaczysz, przejdziemy
razem przez most i wkroczymy w następny żywot.
Kocham cię z całego serca i będę o tobie pamiętał
do końca swych dni.*

wstęp

Cienie i blaski

Gdy późnym wieczorem spacerujesz samotnie po mieście, uliczne latarnie i jaskrawe neony nie są tak bezpieczne, jak by się mogło wydawać. Ich blask sprawia jedynie, że mroczne zakamarki wydają się jeszcze ciemniejsze; rzucają też długie cienie, w których kryją się rzeczy niewidoczne gołym okiem.

Istnieją dwa sposoby na stawienie czoła ciemności: noszenie przy sobie wielkiej latarki albo unikanie samotnych wędrówek.

Ja nigdy nie chodziłem sam.

Od zawsze towarzyszył mi Peety.

Ten stary pies zabrał mnie w podróż o wiele wspanialszą niż wszystkie wycieczki i przygody, którymi zdążyłem go uraczyć w ciągu pięciu lat od chwili, w której się poznaliśmy. Miałem pełną świadomość tego, jak Peety pomógł mi wkroczyć na nową drogę życia – tę, na której miałem nadzieję pozostać już do końca swoich dni. Ja

również pomogłem mu wejść na tę nową ścieżkę i właśnie dlatego tak trudno było mi patrzeć na niego tamtego wieczora. Choć nadal merdał wesoło ogonem i miał ten sam błysk w oczach co zwykle, wiedziałem, że idzie nieco wolniej niż zazwyczaj. Nie sądziłem, że to coś poważnego. Inni ludzie pomyśleliby pewnie, że spaceruje w tempie, w jakim chodzi każdy zdrowy pies. Jednak od momentu, w którym wyszliśmy z naszego budynku, widziałem, że z trudem utrzymywał regularne tempo, w jakim spacerowaliśmy w trakcie wielu poprzednich przechadzek.

Dokonałem w myślach szybkich obliczeń i wyszło mi, że poczynszy od dnia, w którym wszystko się zaczęło, mieliśmy za sobą już prawie dwa tysiące spacerów. Chodziliśmy co najmniej pół godziny każdego ranka, popołudnia i w przerwach pomiędzy, codziennie przez pięć lat. To całe mnóstwo śladów łap na chodniku.

Zdawałem sobie sprawę, że statystyczna długość życia psa średnich rozmiarów wynosi od dziesięciu do trzydziestu lat. Wiedziałem również w przybliżeniu, ile lat ma Peety, i dotarło do mnie, że te dwie liczby się ze sobą zbiegają. Zwyczajnie nie mogłem uwierzyć w to, że Peety był na tyle stary, aby zwolnić tempo. Był za bardzo radosny, wiecznie podekscytowany, zbyt kochany i miał w sobie tyle wigoru, że nie brałem pod uwagę faktu, że mógł już wkroczyć w swoje tak zwane ostatnie lata życia.

Poza tym obaj byliśmy w zbyt rozkosznym nastroju, by zwracać sobie głowę ponurymi myślami. Od czasu przeprowadzki do Seattle żyliśmy jak dwaj królowie. Z naszego narożnego apartamentu w wieżowcu położonym

w samym centrum rozciągał się spektakularny widok na światła miasta, łódki unoszące się na zatokach Puget Sound, a nawet na stadion Century-Link Field, na którym Seattle Seahawks rozgrywali mecze. Peety mógł szczeleć z czternastego piętra na każdego małego psa, którego zobaczył na chodniku, tak by wiedział, kto tu rządzi.

Peety miał na górze własny balkon, łącznie ze skrawkiem murawy do osobistego użytku, dzięki czemu nie musiał czekać, aby wyjść na świeże powietrze, ani znosić długich jazd windami w celu załatwienia swych psich potrzeb. Co dwa tygodnie zjawiała się usłużna ekipa ludzi, która sprzątała i wymieniała jego mały kawałek podniebnej trawy, zupełnie jakby miał na usługach własny dwór lojalnych poddanych.

Było naprawdę *fantastycznie*.

Najlepsze ze wszystkiego było to, że miał rodzinę. My mieliśmy rodzinę. Moja dziewczyna Melissa i jej dzieci kochali Peety'ego. Kochali nas obu. Czego więcej do szczęścia mógłby chcieć pies? (Albo mężczyzna?) Obaj byliśmy *szczęśliwi*.

Powtarzałem sobie to wszystko w myślach, usiłując zignorować jego wolniejsze tempo.

– Jaki uroczy piesek – powiedziała atrakcyjna młoda kobieta, gdy skręciliśmy za róg.

– Dziękuję – odparłem.

Kontynuowaliśmy nasz spacer. Peety i ja byliśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju uwag. Ze swoimi biało-czarnymi łatkami i wzrostem sięgającym kolan mój kompan *faktycznie* był uroczy. Był magnesem przyciąga-

jącym kobiety od momentu, w którym nabrał pewności siebie. Rok lub dwa lata wcześniej pewnie zatrzymałbym się i pozwolił tamtej kobiecie go pogłaskać. To byłby świetny sposób na przedstawienie się. Jednak Peety i ja czuliśmy się o wiele szczęśliwsi w stałym związku, w którym byliśmy.

Poszliśmy na wschód, z dala od jasno oświetlonej, bardziej turystycznej części Pike Street, i właśnie mieliśmy przejść przez Second Avenue, gdy z ciemności wyłonił się uliczny żebrak.

W centrum Seattle jest mnóstwo żebraków. Część z nich jest bezdomna. Część to dzieciaki w wieku szkolnym szukające pieniędzy na narkotyki. Większość tych osób jest nieszkodliwa. Ale nie ten facet. Był naprawdę wielki i w dodatku naćpany. Gołym okiem było widać, że nie ma zamiaru poprzestać na wyżebraniu paru drobnych.

– Masz kasę? – spytał.

Peety zatrzymał się gwałtownie, spuścił łeb, utkwił w nim wzrok i warknął.

– Wybacz – powiedziałem. – Nic przy sobie nie mam. Chodź, mały.

Pociągnąłem za smycz, ale Peety ani drgnął. Siedział w miejscu jak skamieniały, z najeżonym futrem na karku. Jego niski cichy warkot stawał się coraz głośniejszy.

– Ooo, jak myślisz, ten kundel coś mi zrobi? Ugryzie mnie?

Facet podniósł głos i zbliżył się do mnie ze złowrogim spojrzeniem, które kazało mi się zatrzymać. Peety i ja spacerowaliśmy tą trasą setki razy bez żadnego incydentu. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Moje ciało naprężyło się instynktownie. Zająłem pozycję, zaciskając dłoń na smyczy Peety'ego i przygotowując się do walki. Byłem silny, silniejszy niż kiedykolwiek. Jestem całkiem pewny, że poradziłbym sobie, w razie gdyby doszło do bójk. Jednak musiałem wziąć pod uwagę fakt, że ten facet jest pod wpływem jakichś substancji odurzających.

– No weź – krzyknął. – Powiedziałem, żebyś dał mi trochę kasy!

Wyciągnął rękę w moją stronę, a wtedy Peety wydał z siebie najprymitywniejszy i najzjadlejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Zeskoczył z chodnika – cały metr osiemdziesiąt w powietrzu – z otwartym pyskiem i rzucił się mężczyźnie do gardła. Szarpnąłem za smycz i powstrzymałem go, tak że jego zęby znalazły się o włos od celu. Żebak zachwiał się na nogach i prawie przewrócił. Wygramolił się na czworaka, po czym rozpląnął w ciemności.

Peety wylądował i chciał za nim pobiec, szarpiąc za smycz i nie przestając szczekać. Wpatrywałem się w mrok w ślad za nim, próbując dojrzeć, czy mężczyzna się tam skrywa i czy będzie na tyle głupi, aby wrócić i stawić czoła gniewowi Peety'ego.

Gdy nabrałem pewności, że jest po wszystkim, spojrzałem na swojego uroczego kompana i roześmiałem się. Nie mogłem się powstrzymać. Nie rozumiałem, skąd wziął siłę i odwagę, by skoczyć tak wysoko i mnie obronić. Frunął w powietrzu niczym superpies! Brakowało mu tylko czerwonej peleryny i maski.

Gdy jednak spojrzałem w ciemność, zdałem sobie z czegoś sprawę. Miałem łzy w oczach. Byłem pewien, że

przed chwilą byliśmy o krok od czegoś naprawdę strasznego. To wszystko stało się zupełnie nieoczekiwanie. Nie było żadnego ostrzeżenia. Kto wie, co mógł zrobić mi tamten mężczyzna. A gdyby miał przy sobie nóż albo broń? Tego przeraźliwego wyrazu w jego oczach nikt nie chciałby oglądać. Wziąłem głęboki wdech i byłem wdzięczny, że nic nam się nie stało.

Miałem wrażenie, jakbym w roztargnieniu zszedł z krawężnika prosto pod pędzący autobus, a jakiś anioł chwycił mnie za kołnierz i odciągnął znad przepaści.

Uklęknąłem na jedno kolano i pogłaskałem Peety'ego uspokajająco po grzbiecie.

– Dobry piesek. Świetna robota, Peety – powiedziałem. – Już dobrze. Wszystko w porządku.

Gdy Peety się rozluźnił, podniosłem się z ziemi. Mój głos lekko się załamał, gdy dodałem:

– Wracajmy do domu.

Peety ruszył w drogę, ale tym razem zamiast iść u mego boku, szedł przede mną – chroniąc mnie tak jak dawniej, gdy nasza wspólna podróż dopiero się zaczynała.

Pokręciłem głową i wytarłem policzki w rękawy.

Byłem pewien, że mój pies właśnie uratował mi życie. A to oznaczało, że Peety ocalił mnie pod tyloma możliwymi względami, pod jakimi tylko da się uratować człowieka.

Wszędzie, dokądkolwiek chodziliśmy, spotykaliśmy ludzi, którzy byli poruszeni faktem, że zabrałem Peety'ego ze schroniska. Byli automatycznie pod wrażeniem, zupełnie jakby prosty akt dobroci w jakiś cudowny sposób

udowadniał, że jestem dobrym człowiekiem. W rzeczywistości chciałem im wszystkim wyjaśnić, że się mylą. Było całkiem na odwrót. To pies uratował *mnie*.

Skrócenie naszego spaceru tamtego wieczora wydało mi się dziwne. Nigdy tego nie robiliśmy. Chciałem jednak natychmiast wrócić do domu i opowiedzieć Melissie o tym, co zaszło.

Była równie wdzięczna jak ja, że Peety rzucił mi się na ratunek.

– Dobry piesek! – powiedziała, siadając na podłodze i zasypując go pochwałami za jego dobry uczynek. Peety wydał z siebie głośne westchnienie, jakby jego heroiczny wyczyn był błahostką, ale dla mnie patrzenie, jak ta dwójka tuli się do siebie, miało ogromne znaczenie. Zanim Melissa poznała Peety’ego, śmiertelnie bała się psów. Jedno z jej dzieci również się ich bało.

Moje życie było dalekie od tego, jakie wiodłem obecnie, a zmienił je Peety. Powinienem być się domyślić, że to dopiero początek.

Zabawne. Gdy wraca się wspomnieniami do takich chwil – chwil, w których człowiek nie zdawał sobie sprawy, że były w tamtym czasie ostateczne – okazuje się, że nabierają o wiele większego znaczenia. Nawet wówczas tamta chwila była dla mnie bardzo istotna. Gdy spojrzałem Peety’emu w oczy, wiedziałem, że łączy nas głęboka więź. Uśmiechnąłem się więc, a gdy Peety spojrział na mnie znad ramion Melissy, odwzajemnił się tym samym. Nie mogłem się powstrzymać, by nie paść na kolana i też go nie uściskać, co tylko zwiększyło jego ekscytację.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059